

MARCYSIA KOĆWIN

# CZARNA ORCHIDEA

AMPUŁKA ŁEZ





### Oto trzecia część międzyplanetarnej sagi.

**Żarty się skończyły. Czas wziąć odpowiedzialność za własne decyzje i opowiedzieć się po którejś ze stron. Stawius nie ustaje w tropieniu Afiryne, bagatelizując zagrożenie ze strony Richarda, który podstępnie szykuje zemstę. Sanela ujawnia swe prawdziwe oblicze, wcześniej mając Steve'a nadzieją na zmiany; z kolei Edward, zorientowawszy się w sytuacji, staje przed trudnym wyborem. Tylko Morgiana miota się między stronnictwami, błędząc po omacku niczym pośród burzy piaskowej, pragnąc znaleźć swoje miejsce i spokój ducha.**

**W przełomowym momencie historii drugoplanowi i pozornie nic nieznaczący bohaterowie wyłaniają się z cienia, aby przejąć stery.**

MARCYSIA KOĆWIN

# CZARNA ORCHIDEA

AMPUŁKA ŁEZ



Redaktorka prowadząca  
Vanessa Włodarczyk

Redakcja  
Elwira Zapałowska

Korekta  
Karolina Piszczalka

Projekt okładki oraz ilustracja okładkowa  
Katarzyna Plichta

Skład  
Maciej Torz

Copyright © by Marcelina Koćwin 2024  
Copyright © by Sorus 2024

Wydanie I, Poznań 2024

ISBN 978-83-68095-42-5

**Wydaj z nami swoją książkę!**

[www.sorus.pl/dlaautorow](http://www.sorus.pl/dlaautorow)

**Wydawnictwo Sorus**

Księgarnia internetowa: [www.sorus.pl](http://www.sorus.pl)

**Przygotowanie, druk i dystrybucja DM**

Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

[sorus@sorus.pl](mailto:sorus@sorus.pl)

*Wszystkim żyjącym w smutku i strachu  
oraz doświadczającym niesprawiedliwości*



# Głos przeszłości

Znów obudziła się z krzykiem. Działo się tak bardzo często, mimo że minęło już tyle czasu. Usiadła na łóżku, zlaną potem. Chwilę później, z jękiem irytacji, przebudził się Afiryn. Przekręcił się na bok i ziewnął przeciągle. Spojrzał na nią pytająco.

– To nic, przepraszam. – Spuściła wzrok. – Znów mi się śniło, że mnie odnalazł.

Minęło pięć lat. Kinga nie mogła w to uwierzyć. Pięć lat od czasu, kiedy Stawiusz zostawił ją samą w ogrodzie na Euforii. Była wtedy jeszcze w ciąży z Edwardem. Afiryn i jego ludzie uprowadzili ją, aby wymienić za swoich towarzyszy wziętych do niewoli, lecz nic z tego nie wyszło. Stawiusz nie chciał słyszeć o żadnych negocjacjach i jak na złość tego samego dnia stracono wszystkich jeńców. Kobieta wystraszyła się wtedy nie na żarty. Obawiała się, że podzieli los więźniów jej męża. Ona i jej dziecko. Jednakże elf uspokoił ją:

– Nie bój się, nic ci się nie stanie. Jesteś w końcu jedną z nas.

Jego słowa wciąż dźwięczały jej w pamięci. Dowiedział się... Jakimś cudem się dowiedział o oszustwie Stawiusza. Zdawał sobie sprawę z tego, że ona jest tak naprawdę córką rebelianta, nieżyjącego już dowódcy klanu Kairos, Kalisą.

Kilkanaście godzin po tamtych tragicznych wydarzeniach urodziła syna. Prawie dwa tygodnie przed terminem. Żona Afiryne, Rita, pomogła przy porodzie. Nie było żadnych komplikacji. Wydała na świat dużego, ślicznego chłopca. Od tamtej pory było jasne, że jej mąż zechce

znaleźć ją i wydrzeć rebeliantom siłą, wraz ze swoim dziedzicem, dlatego Kinga musiała się ukrywać. Nie opuściła Euforii. Przyjaciel Afiryne, Hiroshi Yamada, zaopiekował się nią i dzieckiem.

W tym czasie Rita również zaszła w ciążę i urodziła elfowi córkę. Niestety żona Afiryne została brutalnie zamordowana w szpitalu niedługo po porodzie. O tym wszystkim Kinga dowiedziała się od niego samego. Pamiętała, jaki był zdruzgotany. Dukał coś o powiązaniach mafijnych, jakie miała jego nieżyjąca małżonka, ale Kinga nie potrafiła wiele z tego zrozumieć. Swoje dziecko Afiryne ukrył w obawie przed przeciwnikami.

Krótko po tym spotkali się znowu, by zamieszkać razem. Od tej pory żyli jak rodzina, co jakiś czas zmieniając miejsce pobytu. Kinga jednak nie mogła w pełni cieszyć się swoim szczęściem, gdyż wciąż prześladowało ją widmo męża, który prędzej czy później ją znajdzie. Bardzo bała się tego spotkania. Często widziała jego następstwa w snach, tak jak przed chwilą.

– Bardzo się tym przejmujesz – zauważył Afiryne, podnosząc się do pozycji siedzącej, i pocałował ją delikatnie.

– Nie mogę przestać się tym martwić – wyznała, mając na myśli przyszłe spotkanie ze Stawiusem.

– Rozumiem, wiem, że się boisz. Ja także żyję w ciągłym napięciu. Przecież jeśli mnie kiedyś dorwą, to z pewnością nie będą się ze mną obchodzili godnie – przyznał elf.

– Proszę, nie mów o tym! – zawołała ze łzami w oczach.

– Mamo? – Rozległo się pukanie do drzwi. – Mamo, jesteś tam?!

– Edward wstał – zauważył Afiryne i zawołał do małego po elficku: – Już do ciebie idę, twoja mama musi się rozbudzić.

– Chcę mamę! – doszedł ich buntowniczy krzyk w tym samym języku i odgłosy mocnego kopania w drzwi.

– Ma charakterek – skwitował elf i zmarszczył brwi.

– To tylko małe dziecko, nie skończył jeszcze pięciu lat, poza tym na pewno jest głodny.



– Jeśli będziesz mu tak pobłażała, to powiększy grono trudnej młodzieży – ostrzegł ją.

– To moje dziecko – ucięła Kinga i poszła do syna.

– Kaliso! – zawołał ją nagle.

Obróciła się, wzdrygając jak oparzona.

– Proszę, nie dręcz się tym – poprosił Afiryn.

Przytaknęła odruchowo i wyszła. Za drzwiami stał mały Edward. Patrzył na nią z wyczekiwaniem. Uklęknęła przy nim i pocałowała go w głowę. On przytulił się do niej, uśmiechając lekko.

– Jestem głodny – zakomunikował.

– Dobrze, pójdę tylko do łazienki i za chwilę coś ci przygotuję – obiecała. – Usiądź przy stoliku.

– Mama? – zawołał jeszcze.

– Tak, skarbie?

– A kim jest ten pan?

Kinga zmarszczyła brwi. Zdziwiła się nieco. Czyżby jej synowi chodziło o Afiryne? Jaki inny mężczyzna mógł się tu teraz znajdować? Chyba że Edward przypomniał sobie nagle kogoś, kogo widział gdzieś kiedyś w przeszłości. Niestety nie mogła mu zajrzeć do głowy. Taka możliwość byłaby czasem naprawdę użyteczna, szczerze żałowała, że jej nie posiadała. Czuliła jednak, że musi teraz na chwilę opuścić pokój, więc powiedziała tylko:

– Zaraz ci wyjaśnię, kochanie. Zaczekaj na mnie.

Z łazienki wyszła już umyta, uczesana i przebrana w lekką, zielonkawą sukienkę, która ślicznie pasowała do jej rudych włosów. Uśmiechnęła się do synka, który posłusznie i cierpliwie czekał na nią, dzierżąc sztucce w dziecięcych rączkach. Co też Afiryn wygaduje? Jej Edward na pewno nie stanie się okrutnym, samolubnym i zimnym nastolatkiem. Przecież jest dla niego taka wyrozumiała, okazuje mu tyle dobroci i ciepła. Nie znaczy to, że pozwala mu na wszystko. Stawia wymagania i pilnuje, by mały przestrzegał obowiązujących zasad, jednak nie chce go tyranizować. Zawsze starała się być łagodna i cierpliwa wobec niego. Afiryn był

nieco bardziej wybuchowy, zawsze się temu dziwiła. Czyżby nie lubił jej dziecka przez wzgląd na to, z kim go poczęła? Nie chciała jednak, aby Edward czuł się źle w jego towarzystwie, więc zawsze próbowała łagodzić sporadycznie występujące między nimi napięcia.

Teraz podała malcowi śniadanie, głaszcząc go delikatnie po głowie i uśmiechając się promiennie. Edward przez długą chwilę nic nie mówił, zajęty jedzeniem, gdy nagle odezwał się, przypominając mamie wcześniej zadane pytanie.

– Kim jest ten pan?

– Ten, który z nami mieszka? – upewniła się Kinga.

Edward pokiwał głową.

– Czy to mój tata? – zapytał, zlizując słodki krem z wierzchu bułeczki.

– Nie, skarbie. Afiryn jest moim... – urwała, próbując znaleźć odpowiednie dla pięcioletka słowo. Nie chciała go też okłamywać. – Jest moim przyjacielem.

– To gdzie jest mój tata? – dociekał chłopiec, oblizując palce.

Kinga wyraźnie się zmieszała. Nigdy by nie pomyślała, że dziecko tak szybko zada to pytanie. Przygryzła wargi, zastanawiając się, jak mu to najlepiej wyjaśnić. Zawsze starała się rozmawiać z Edwardem i odpowiadać na jego pytania w taki sposób, żeby mały czuł się ważnym partnerem w rozmowie. Nie chciała traktować go pogardliwie, z góry i zbywać warknięciami. Teraz pragnęła mu to wszystko opowiedzieć tak, aby sytuacja była dla niego jasna, ale nie znajdowała odpowiednich słów. Czowała, że coś zaciska się w jej wnętrzu. W międzyczasie, gdy milczała, Edward poprosił o coś do picia. Uniosła szklankę, wlała do niej trochę wody i już chciała podać dziecku, gdy nagle usłyszała za sobą znajomy głos:

– Tutaj, synu.

Poczuła się tak, jakby połknęła wielką kostkę lodu, która momentalnie zmroziła jej wnętrze. Wypuściła z dłoni szklankę, która z brzękiem rozpadła się na tysiące malutkich kawałeczków. Kinga zadrżała. Zakręciło jej się w głowie. Poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Oddech

i serce przyspieszyły rytm, zaczynając się prześcigać w szaleńczej pogoni. Zachwiała się na rozdygotanych nogach, oczy zapiekły od łez. Dopiero wtedy spojrzała na Stawiusa.

Siedział swobodnie w jednym z dwóch foteli z miękkim obiciem i patrzył na nią swoimi ciemnymi, zimnymi oczami. Przyglądał jej się prawie spokojnie. Tylko delikatne skrzywienie warg świadczyło o tym, że jest niezadowolony. Spodziewała się wrzasków i bicia, więc zaskoczył ją ten jego bezruch i opanowanie. Minęło przecież tyle czasu. Roztrzęsiona, czuła, że dłużej nie zniesie tego napięcia, i rozplakała się w głos. Edward się wystraszył, upuścił na talerz niedojedzoną bułkę i zerkał skołowany to na matkę, to na ojca.

– Co się tam dzieje? – zawołał nagle Afiryń. – Kalisa? Kalisa!

Ledwie wypadł z sypialni, a stojący przy drzwiach Natan postrzelił go pociskiem ogłuszającym. Elf runął jak długi na posadzkę. Chłopiec otworzył oczy ze zdumienia. Nie rozumiał, co się dzieje. Kinga płakała nadal, zakrywając twarz dłońmi. Imperator zwrócił się do dowódcy:

– Jestem pod wrażeniem tego, jak przeprowadziłeś tę akcję – pochwalił go. – Twoje umiejętności są ponadprzeciętne.

– Dziękuję, panie. – Skłonił się Natan.

– Zwiąż tego śmiecia, zabierz go na statek i dopilnuj, aby niezwłocznie trafił do Twierdzy. Muszę się z nim rozmówić – rozkazał Stawius, próbując przekrzyczeć płacz żony.

Gdy ta usłyszała jego słowa, zawyła jeszcze głośniejsze. Doskonale wiedziała, jak ta rozmowa będzie wyglądać. Nie chciała nawet o tym myśleć. Była przerażona, dogłębnie wstrząśnięta. Mimo że ta chwila wciąż nachodziła ją w snach, w głębi duszy nie była na nią przygotowana. Nadeszła nagle, znienacka. I zastała ją zdruzgotaną i po stokroć zdumioną. Czemu teraz? Czemu tak szybko? Czy to nie mogło trwać jeszcze jeden dzień dłużej? Jeszcze jeden dzień? Ale było to naiwne pytanie. W skrytości serca wiedziała, że nawet po upływie owego dodatkowego dnia żądałaby następnych. Nigdy nie byłoby ich dość. Nie z Afiryńem.

– Tak witasz męża po pięciu latach? – zapytał ją Stawius, ale w jego głosie nie było gniewu. Bardziej teatralne zdumienie. Z jakiegoś powodu przestraszyła się go jeszcze bardziej.

Stawius zerknął na Natana i rozkazał mu wyjść wraz z elfem, którego dowódca zdążył porządnie skępować. Kazał mu też skierować tu dwóch Rycerzy, którzy zajmą się Kingą. Następnie znów przeszył ją zimnym wzrokiem. Edward słuchał wszystkiego w milczeniu, wodząc zaniepokojonym wzrokiem po zgromadzonych. Kiedy dowódca wyszedł, rodzina została sama.

– Masz mi coś do powiedzenia? – Stawius zwrócił się do Kingi, marszcząc brwi. Kobieta ciągle łkała, ale już ciszej. – Słucham. Teraz masz czas, żeby mówić. – Nie doczekał się jednak odpowiedzi. – Zaraz wpadną tu moi ludzie. Moja cierpliwość też nie jest z żelaza – zagroził. – Dlatego odezwij się. Sugerowałbym zacząć od słowa „przepraszam”.

Opuściła dłonie, patrząc na niego swoimi lśniącymi, zielonymi oczami, teraz podpuchniętymi od płaczu. Było to spojrzenie pełne żalu, wyrzutu i gniewu.

– Niby za co mam cię przeproszać?! – zawołała z niedowierzaniem i kolejna łza spłynęła po jej policzku i skapnęła na dół.

– Odzyskałaś głos – zauważył z ironią Stawius. – Jesteśmy na dobrej drodze. Pytasz za co? No cóż, może i moje ciało nie jest idealne, ale umysł pracuje bez zarzutów. Potrafi on chociażby określić liczbę osób mieszkających w tym uroczym mieszkanku, a także porównać ją do liczby sypialni. Wyszło mi trzy do jednego.

Zbladła jeszcze bardziej.

– Co prawda w tym mieszkanku nie widzę też rur grzewczych, lecz z tego, co mi wiadomo, na Euforii ogrzewanie wnętrza budynków nie jest konieczne. Bardziej przydają się tu klimatyzatory, zwłaszcza latem – kontynuował spokojnie, obserwując, jak jej klatka piersiowa nerwowo unosi się i opada. – Więc? Wyjaśnisz mi to jakoś?

Spuściła wzrok, niezdolna wypowiedzieć ani jednego słowa.

– Synu? – tu zwrócił się do złężnionego chłopca. – Powiedz swojemu ojcu, gdzie śpiesz w tym mieszkanku.

Dziecko zmieszało się. Zerknęło na matkę, szukając u niej pomocy. Jednak ona trzęsła się tylko, szlochając cicho. Jej twarz całkowicie zasłoniły rude, gęste włosy, puszczone luźno.

– Rozmawiaj ze mną. Chyba umiesz mówić? – napierał na niego.

– Ja... Ja tutaj – wydukał nieśmiało, wskazując palcem małą składaną koję zamontowaną przy ścianie.

– Jak rozumiem, mama śpi z tobą? – spytał bezbarwnie Stawius.

– Nie. Mama i ten pan śpią tam – cicho odpowiedział chłopiec, pokazując pokoik sypialny ukryty za ścianą.

Kinga wydała z siebie głuchy okrzyk, chwytając długimi, smukłymi palcami swoje włosy w akcie rozpacz. Nie mogła go winić. Bał się. Poza tym wcale nie miał złych intencji. Chciał być grzeczny, więc mówił prawdę. Nie wiedział, co to dla nich znaczyło. Nie mógł wiedzieć.

– Czy dalej muszę ci wyjaśniać, jak bardzo wskazane byłoby to słowo? – Stawius przeniósł swoje zimne spojrzenie z powrotem na Kingę.

– Ja... ja... – duknęła, dusząc się płaczem. – Ja... byłam zmuszona! Zmusił mnie siłą, nie chciałam! Zastraszył mnie, bałam się przeciwstawić! Groził, że mnie zabije, jeśli będę mu się opierać!

– Tak? Więc pewnie serce ci podskoczyło z radości, gdy mnie usłyszałaś. W końcu przyszedłem cię uratować, prawda? Twarz ozdobił ci uśmiech i rzuciłaś mi się na szyję, szepcząc, jak się cieszysz, że mnie widzisz – tu zrobił krótką pauzę. – Masz mnie za durnia? – warknął i podniósł się.

Kinga cofnęła się, zapomniawszy o szkle. Chwilę potem poczuła, jak wielki, ostry odłamek wbija jej się głęboko w stopę. Upadła na kolana, podpierając się na rękach i kalecząc jeszcze bardziej o porozrzucane odłamki. Zawyla z bólu. Na posadzkę obficie trysnęła krew. Skuliła się, zawodząc głośno.

W tym momencie wpadli dwaj Posępni Rycerze. Stawius patrzył na żonę z kamienną twarzą, całkowicie niewzruszony. Nie przenosząc wzroku na swoich ludzi, zwrócił się do nich:

– Zabierzcie ją do medyka, niech ją opatrzy i pozszywa. Potem, gdy do was dołączę, wrócimy na Nanthis. Nie pozwólcie jej nic sobie zrobić po drodze, bo odpowiecie własnym życiem – rozkazał twardo.

Mężczyźni zasalutowali i ostrożnie zbliżyli się do wijącej się z bólu na posadzce Kingi. Edward był przerażony. Siedział jak zahipnotyzowany, wpatrzony w matkę i w kałuże krwi na podłodze. Stawius spojrział na syna.

– Jak nazwałaś nasze dziecko? – spytał rzeczowo żonę, którą wynosili Posępni Rycerze. Nie odpowiedziała, wobec tego Imperator zwrócił się do chłopca: – Jak mama na ciebie mówi?

– Edward – przedstawił się cicho, odprowadziwszy rudą kobietę wzrokiem.

– Chodź, Edwardzie. Jestem twoim ojcem, jakbyś kiedyś był tego ciekawy – mruknął, po czym poprowadził przestraszonego syna ku wyjściu z mieszkania. Wracali na Nanthis.

# Rozdział 1

## Czy nie przeszkadzam mojemu panu?

Morgiana obudziła się bardzo wcześnie. Słyszała szum silników promu, który nieustannie przemierzał przestrzeń kosmiczną. Przeciągnęła się, ziewając. Paradoksalnie czuła się jeszcze bardziej zmęczona niż wtedy, kiedy kładła się spać. Całą noc dręczyły ją niepokojące wizje, w których główną rolę grali na zmianę Edward i Afiryn. Niestety teraz, gdy już była całkowicie przebudzona, nie pamiętała niczego. Potarła napuchnięte oczy. Steve i Sanela spali kamiennym snem, zakopani pod narzutami. Wstała cicho, aby ich nie obudzić, i poszła do łazienki.

Wychodząc, zorientowała się, że nie jest w kokpicie sama. Tyłem do niej siedział Edward, popijając coś ze stalowego kubka termicznego. Patrzył obojętnie przez szybę, trzymając od niechcienia ster. Czyżby w ogóle nie spał? Kątem oka dostrzegła, jak leniwie przerzuca palcem jakieś karty na swoim holo-fonie. Coś czytał lub przeglądał, ale z tej odległości elfka nie potrafiła rozpoznać, co to było. Podeszła ostrożnie do niego i przysiadła cicho na jednej z obitych skórą ławek.

– Dzień dobry – szepnęła po chwili, nie mogąc znieść pełnej napięcia ciszy, jaka się między nimi wytworzyła.

Edward obrócił się ku niej leniwie. Gdy ich oczy się spotkały, Morgiana strachliwie spuściła wzrok. Zagryzła wargi, ganiąc się za to

w myślach. Czego się boję? Czego się znowu wstydzę? Czemu się tak krępuję? Zmusiła się do tego, aby powtórnie spojrzeć mu w oczy. Tym razem wytrzymała niewzruszona. Chłopak westchnął i włączył autopilota.

– Przeszkadzam ci? – zaniepokoiła się elfka.

– Nie – odrzekł cicho, ale bez serdeczności.

– Może jednak sobie pójdę – zaproponowała, widząc jego wyraz twarzy.

– Nie, zostań – to brzmiało prawie jak rozkaz. – Chcę z tobą porozmawiać.

– W takim razie jestem do twojej dyspozycji. – Ulżyło jej nieco. – O czym chcesz ze mną rozmawiać?

Edward obrócił się na krześle, podparł się na łokciach i rozejrzał konspiracyjnie na boki. Szczególnie wymowne, przeciągłe spojrzenie posłał w kierunku kajuty, w której spali pozostali. Gdy się upewnił, że mogą bezpiecznie rozmawiać, zaczął:

– Opowiedz, co się stało po tym, jak wyrzucili cię z promu – nakazał rzeczowo, patrząc na nią.

Otworzyła szeroko oczy. Nie spodziewała się tego pytania.

– Ale... ale skąd masz pewność...? – dukąła.

– Nie udawaj zaskoczonej. Ty też to wiesz, nawet lepiej niż ja. Wyynieśli cię i zostawili na równinie, a potem przenieśli prom w inne miejsce – mówił to chłodno, bez większych emocji.

Spuściła wzrok.

– Dlaczego to zrobili? – spytała bezradnie. W jej głosie słychać było smutek. – Czy... czy Steve brał w tym udział?

Proszę, powiedz nie! Błagam, powiedz mi, że nie! Zaklinała Edwarda w duchu, zaciskając pięści. Taka możliwość przemknęła jej przez myśl, ale wolała ludzić się, że było inaczej. Pragnęła ze wszystkich sił ocalić ten wizerunek Steve'a, który ukształtował się w jej głowie podczas ich pierwszego spotkania.



– Jeszcze się pytasz? – mruknął, mierząc ją wzrokiem. – Myślisz, że Sanela dałaby radę wziąć cię na ręce? Nie wydaje mi się.

Ukryła twarz w dłoniach.

– To niemożliwe! – jęknęła, czując, że jej oczy robią się gorące od łez. – On... On nie byłby zdolny...

– Skąd możesz to wiedzieć? – przerwał jej oschle. – Nie bądź dziecinna, proszę cię. Nie znasz tego hirona, postawmy sprawę jasno!

– Edward! – zawołała, unosząc wzrok, wstrząśnięta tym, co powiedział.

– Nie histeryzuj – skarcił ją. – Mówię prawdę, nie znasz go. Nie wiesz, jaki on jest, masz tylko o nim piękne wyobrażenia, które są pozostałością waszych pierwszych wspólnych chwil. Wydaje ci się aniołem, straciłaś dla niego głowę, a raczej dla jego powierzchowności. To wszystko.

– Nie mów tak, proszę... – zaskamlała, czując, że boleśnie ją zde-maskował.

– Wybacz, że wiem, co czujesz! – warknął rozeźlony. Drgnęła. – Przepraszam, że poznałem twoje myśli!

– Nie mów tak do mnie. Takim tonem – poprosiła łagodnie. – Naprawdę mam już go dosyć.

– Zirytowałaś mnie – wyjaśnił Edward, już dużo spokojniej, ale jego głos nie był ciepły.

– Nie chciałam. – Zwiesiła głowę.

– Opowiedz, co się stało, gdy cię wyrzucili – ponowił pytanie.

– Więc... – Odetchnęła, aby się opanować i zmusić do mówienia. – Nie wiem, jak to się stało, ale obudziłam się w domu przyjaciół Afiryne. Pana Augusta i pani... – Zamyśliła się, marszcząc brwi. – Zapomniałam, jak miała na imię.

– Mów dalej – nakazał, baczenie jej się przyglądając i wsłuchując w każde słowo, które wypowiadała. Poniekąd dodawało jej to otuchy.

– Nie wiem, jak się tam znalazłam. Pytałam o to Afiryne, ale on odpowiedział tylko na odczepnego, że wyszedł pobiegać i mnie znalazł – kontynuowała.

– To słabe kłamstwo – skomentował Edward. – Obraził twoją inteligencję, jeśli myślał, że się na to nabierzesz.

– Też tak pomyślałam, ale nie drążyłam tematu.

– A to czemu?

– Bo jest uparty – wyjaśniła Morgiana z westchnieniem zawodu. – Wiele razy próbowałam coś z niego wyciągnąć, ale jeśli nie chce mi czegoś zdradzić, nie zrobi tego, choćbym nie wiadomo jak prosiła.

– Ma przed tobą tajemnicę? – Wyglądał na zdziwionego.

– I to ile! – zawołała rozgoryczona.

– Ciekawe. Mów dalej, proszę. – Złączył przed sobą palce, na kształt piramidki.

– Cóż... – Zmarszczyła brwi. – Z tego, co pamiętam, to zaczęłam mu opowiadać o tym, co się wydarzyło w bazie... O Lucy... – tu urwała, łypiąc na niego lękliwie. – I o mojej ucieczce od Natana. Dowiedział się, że zostałam okaleczona...

– Powiedziałas mu? – obruszył się.

– Nie chciałam – broniła się. – Nie chciałam i odmawiałam odpowiedzi wielokrotnie, ale jak już mówiłam, jest uparty. Sam nie powie mi niczego, ale ja nie mogę mieć przed nim tajemnic. Chce wiedzieć wszystko w najdrobniejszych szczegółach, a jak się opieram, to naciska na mnie tak długo, dopóki mu nie powiem... Ojej... – jęknęła na koniec, coś sobie uświadamiając.

– Co się stało?

– Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę... – otworzyła szerzej oczy, podtrzymując głowę rękami – ...z tego, jak szczegółowo mnie o wszystko wypytuje... To, to brzmi prawie jak raport, jak... – nie chciała wypowiedzieć tego słowa.

– Przesłuchanie. – Edward ją wyręczył.

– Tak... – Spuściła wzrok, jednak zaraz wzięła elfa w obronę. – Ale on to wszystko robi w dobrej wierze! Martwi się o mnie, chce się mną opiekować. Musi wiedzieć, co się u mnie dzieje, prawda? To jest

ważne, aby był na bieżąco, zwłaszcza że jestem w niebezpiecznym położeniu. Prawda?

Chłopak milczał.

– Więc... jeśli chodzi o to, co było dalej – zrozumiała, że ma kontynuować – to zdarzyło się coś okropnego! – Zadrżała na to wspomnienie. – Do pałacu króla Hamana przyłecieli Stawius i Richard... I oni... oni... – duką.

– Nie kończ, domyślam się – przerwał jej, nie chcąc, żeby płakała. – Wymordowali wszystkich, prawda?

– Tak i podpalili pałac – szepnęła. – To było... okrutne! Dlaczego? – Zasłoniła usta dłonią.

– Poniekąd przez nas – odrzekł niespodziewanie Edward. Spojrzała na niego gwałtownie. – Zostaliśmy schwytani przez Służby Bezpieczeństwa na Calie i przetransportowani do pałacu Hamana.

– Dlaczego? – Zatrwożyła się elfka.

– Poszedł za nami list gończy. Mój ojciec z jakiegoś powodu wiedział dokładnie, gdzie będziemy. Co więcej, wiedział nawet, które z nas tam będzie – wyjaśniał. – Wysłali zdjęcia i opisy. Naszej trójki, twojego nie było.

– Nie! – jęknęła, osłaniając usta dłonią. – Oni wiedzieli! Wiedzieli, że zostaję! Skąd?

Spojrzał na nią. Przypatrywał jej się przez długą chwilę w milczeniu, jakby coś rozważał. Przygryzł wargę. Widział jej strach, jej niepewność. Dostrzegał, jak drży jej ręka. Nie, jeszcze nie. To będzie dla niej zbyt wiele. Jest mądra i łagodna, ale brakuje jej siły i odporności. Wiedza, którą posiadam, może ją nawet zabić. Może tego nie wytrzymać.

– Nie wiem – skłamał gładko. – Muszą nas szpiegować w jakiś sposób.

– To straszne. – Zaciśnęła wargi.

– Haman dostał zadanie od mojego ojca, aby nas złapać i przetrzymać w zamku. Jednak król pozwolił nam uciec – opowiadał dalej.

– Popierał rebelię – domyśliła się Morgiana.

– To akurat było jasne już od dawna, potrzebowaliśmy tylko dowodu – zachnął się Edward, wstając. – Otrzymaliśmy go w postaci jawnej zdrady. Właśnie za to został ukarany.

– My? – zdumiała się, unosząc zaniepokojony wzrok.

– Proszę? – zapytał spokojnie, ale wydawało jej się, że drgnął.

– Czemu „my”? Czemu powiedziałeś to w ten sposób?

– Nie rozumiem. – Zmarszczył brwi, przypatrując się jej bacznie.

Maskuje strach, zrozumiała elfka, przez co jej własny wzrósł. Postanowiła jednak nie okazywać tego, że go przejrzała, tylko pozwolić mu kłamać. W przeciwnym razie to się może źle skończyć.

– Powiedziałeś, że potrzebowaliśmy dowodu – zauważyła. – My!

– Przesłyszałaś się – znowu skłamał. – Powiedziałem „potrzebowali”, oni.

Nie przyzna się – doszła do wniosku i pokiwała pokornie głową, bojąc się coraz bardziej.

– Ale poza królem Hamanem zabito całą rodzinę. Dzieci... Jego dzieci... – znów się zaczęła rozklejać.

– Mój ojciec zawsze tak postępuje. – Wzruszył ramionami. – Dla takich jak Haman jest okrutny. Nie dość, że zdradził, to jeszcze był idiotą. Bezczelnym idiotą – stwierdził z obrzydzeniem.

– Dobrze, ale dzieci za co ucierpiały? – Załkała bezradnie. – Księżniczka była w moim wieku, a Haman miał też młodsze dzieci! Jedno przy piersi! Dlaczego one? Czy nie mógł umrzeć sam Haman? Czemu one musiały cierpieć wraz z nim?

– By wzbudzić postrach w ludziach – odrzekł chłodno Edward. – By ludzie wiedzieli, że jak zbuntują się przeciwko przywódcy, to nie dość, że sami zginą, to jeszcze narażą najbliższych. Dobrze wiesz, że są samobójcy zwani czasem bohaterami, którzy nie dbają o własne bezpieczeństwo, a nawet o swoje życie. Bardzo chętnie kładą je na szali, rzucając się w wir walki dla czegoś tak bzdurnego, jak chwała.

Zerknął na nią, a ona pokiwała głową, by zasygnalizować mu, że słucha uważnie.

– Takich wariatów śmierć nie wystraszy. Jednak gdy zobaczą, że poza nimi samymi ucierpi także rodzina, którą chcą chronić, to dwa razy się zastanowią, zanim zrobią coś głupiego. Oczywiście jeśli mają na tyle oleju w głowie – prychnął pogardliwie, myśląc o Hamanie. – Rozumiesz?

– Tak – przytaknęła bezbarwnie. – Ale uważam, że to okrutne.

– Nie przeczę – zgodził się. – Jednak jest to skuteczne. A niestety łagodniejsze metody nie działają na wszystkich. Jak zareagował na to Afiryń?

– On... On... – dukąła, nie mogąc opanować rozbieganych oczu.

– Mów, nie bój się. Możesz być szczerą – zapewnił ją, przybliżając się do niej.

Zadrżała, osłaniając się zgiętymi rękami, jakby chroniąc przed chłodem. Usiadł przy niej i okrył ją swoją peleryną, a następnie ostrożnie przysunął elfkę do siebie. Gdy owładnęło ją ciepło jego ciała przebijające przez ubranie, Morgiana poczuła się rażniej. Objęła go lekko w pasie. Trwali tak chwilę w ciszy.

– Jeśli nie chcesz o nim rozmawiać, to nie będę cię zmuszał – zapewnił, głaszcząc delikatnie jej głowę.

– Miło to słyszeć – przyznała. – Powiem ci, ale jest to dla mnie trudne, bo... Bo ja nie chcę o nim źle mówić.

– Dlaczego? – zaciekawiał się, sadzając ją sobie na kolanach.

– Wiesz, czuję się wobec niego zobowiązana... W końcu zainteresował się mną, przygarnął mnie, chciał się mną zaopiekować... Poza tym on cierpi. On bardzo cierpi, wiele przeszedł w życiu i uznałam, że byłabym okrutna, robiąc mu przykrość w jakikolwiek sposób. Także przez obmawianie go... – wyjaśniła ostrożnie.

– Rozumiem. Nie musisz niczego mówić, jeśli nie chcesz.

On zamierza ją do siebie przywiązać, pomyślał Edward. Usidlić ją, uzależnić od siebie. Bezcelnie wykorzystuje jej dobroć i wrażliwość.

Dreszcz przebiegł mu po krzyżu. Ale ja cię przejrzałem i nie pozwolę ci na to. Tu już nawet nie chodzi tylko o Morgianę.

– On się tym w ogóle nie przejął – szepnęła wstrząśnięta.

– Słucham? – zdumiał się.

– W ogóle się nie przejął ich śmiercią! Ani podczas oglądania płonącego pałacu, ani później... Jakby nic się nie stało! – Załkała zrozpaczona i wtuliła się w jego ubranie.

Zmarszczył brwi.

– Naprawdę? – Wydawał się zaskoczony.

– Przysięgam! – wydukała. – Ani on, ani August, jego żona, córeczka... Żadne z nich nie przejęło się masakrą. Przerwano nam w trakcie mojej opowieści. Gdy było po wszystkim, Afiryn jakby nigdy nic prosił mnie o kontynuowanie rozmowy. – Pociągnęła nosem. – Słowem nie wspomniałby o rodzinie króla, gdybym mu nie wygarnęła, że jest oziębły i bez serca.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytał z ciekawości, przypatrując jej się uważnie.

– Gdy skończyłam opowiadać, zapytał mnie, czy chciałabym z nimi jechać nad jezioro. – Chlipnęła. – Niepełne pół godziny po tym, jak zamordowano te dzieci i ich matkę! Oburzyłam się. On jednak zaczął się tłumaczyć. Mówił, że takie rzeczy dzieją się w Galaktyce na co dzień, i zapytał, czy przez to mam być cały czas smutna i przeżywać te wydarzenia... Radził, abym nie zatracala się w smutku. Kiedy to było naprawdę wstrząsające i...

– Przede mną nie musisz się tłumaczyć – przerwał jej Edward. – Uwierz mi, ja też nie jestem zadowolony z tego, że dochodzi do takich sytuacji. Też mnie oburza to, że niektórych szaleńców nie da się inaczej nauczyć rozumu.

– Czy chęć obalenia tyranii jest tożsama z brakiem rozumu? – Uniosła nagle głowę, patrząc na niego z wyczekiwaniem.

– Sama chęć nie – zgodził się. – Ale niektóre działania mogą być uznane za idiotyzm. Akcje rebelii muszą być dobrze przemyślane i zorganizowane, aby miały sens i nie załatywały samobójstwem.

– Więc jak nazwać to, co my robimy? – spytała bezradnie elfka.  
– Głupotą – odrzekł od razu, wstając i patrząc jej w oczy. – Głupotą w najczystszej postaci.

– Wobec tego, czemu to kontynuujemy? – jęknęła.

Wzruszył ramionami.

– Zaczęliśmy, ciężko skończyć. Jak raz się w coś takiego wpadnie, można już się nie wygrzebać – dodał półgłosem, marszcząc brwi. – Ale mów dalej, co z Afiryne.

Zwiesiła głowę.

– Mieliśmy bardzo nieprzyjemną rozmowę – zaczęła ostrożnie. – Na temat mojej przeszłości.

– Tak? – Ożywił się.

– Ciężko było coś od niego wyciągnąć. Bardzo niechętnie mi się zwierzał – mówiła cicho i niepewnie.

Właśnie wtedy uświadomiła sobie, że może lepiej byłoby nie opowiadać tego wszystkiego Edwardowi. W końcu Afiryn zdradził jej to w zaufaniu. Śmierć drugiej żony, oddanie córeczki do adopcji, jej historia, tajemnicze przygarnięcie jej przez elfa. Może lepiej byłoby zachować to w sekrecie? Uznała, że czułaby się źle, mówiąc to wszystko Edwardowi. Wspomniała już o tym, więc powinna powiedzieć Rycerzowi coś więcej. Postanowiła jednak, że przemilczy kilka wątków.

– Pytałam go przede wszystkim o moją przeszłość. Dziwiło mnie, dlaczego tak ciągle do siebie wracamy. Czemu mnie znajduje. Czemu chce się mną zaopiekować. Dlaczego każe mi zwracać się do siebie po imieniu, skoro jest dla mnie kimś obcym. Nie jesteśmy spokrewnieni w żaden sposób. Ale on zachowuje się tak, jakby mu na mnie zależało. Dociekałam przyczyn. Tłumaczył mi, że znał moich rodziców. Że byli przyjaciółmi. Nie chciałam mu uwierzyć – westchnęła ciężko – dopóki nie powiedział, że zostałam adoptowana przez Floriana i Się. Miko i Milano nie są moimi rodzonymi braćmi. Dlatego nie byłam do nich podobna, bo jestem z innej rodziny. Afiryn wyznał mi, że chciał mnie

przygarnąć przez wzgląd na przyjaźń, jaka go łączyła z moimi rodzicami. Poza tym... zastępuję mu kogoś...

– Dziecko – to nie było pytanie, lecz suche stwierdzenie postawione przez Edwarda.

Uniosła gwałtownie wzrok.

– Skąd wiesz? – zdumiała się.

– Proszę, Mori! – prychnął. – Czytałem o nim. Zasięgałem języka, szukałem informacji. Ta akurat jest dosyć istotna.

– Ma córkę – dodała ciszej, podciągając kolana pod brodę.

– Meinua Harain – powiedział spokojnie, bez zająknięcia.

– Jak się tego dowiedziałeś?

– To nie jest wiedza tajemna – oznajmił, patrząc na nią. – Nawet nie rozmawiając z samym Afiryne, byłem w stanie to odkryć. – Spojrzył na nią znacząco, siadając znów na obrotowym krześle.

– Ale... ale ja nie znałam jej imienia – wydukała, szeroko otwierając oczy. – Nie przedstawił mi jej.

Drgnął niespokojnie.

– Nie? – zdziwił się, unosząc brwi.

Pokręciła ostrożnie głową.

– Powiedział mi tylko, że jest mniej więcej w moim wieku. Domyśliłam się, że mu ją zastępuję, dlatego jest wobec mnie taki życzliwy – podjęła Morgiana.

– Przytaknął? – Edward wbił w nią wzrok pełen napięcia.

– Nie, ale zaczął się zachowywać, jakbym go zdemaskowała – przyznała.

Dobrze to rozegrałeś, draniu – pomyślał chłopak, ale nie wypowiedział tego na głos. Było nie było Afiryn jest sprytny i zręczny w mowie. Lepiej to już chyba tylko grał na emocjach.

– Rozumiem – odrzekł tylko. – I domyślałam się, że zaraz pojawili się Rycerze, prawda? Gdy tylko zapadł zmierzch?

– Gdy pokazał się księżyc i syreny zaczęły śpiewać.

– I co zrobił, gdy się zorientował?



– Kazał mi uciekać.

– Nie zabrał cię stamtąd? – prawie krzyknął. Skuliła się pod naporem jego głosu.

– Chciałam uciec z nim, ale powiedział, że to niebezpieczne – westchnęła smutno. – Kazał mi się oddalić, żeby mnie nie znaleźli wraz z nim. Powiedział, żebym ukryła się gdzieś w jakiejś norze czy wśród krzaków i doczekała do rana, a on mnie znajdzie.

– A ty co? – zapytał Edward, ale tylko dla formalności.

– Spanikowałam – mruknęła Morgiana, spuszczać wzrok.

– Do przewidzenia – przyznał sucho, ale bez drwiny. Mimo to próbowała się bronić.

– Dopiero co zostałam uprowadzona z bazy i przewieziona na Callie! Natan odciął mi wyrostki i miał wieźć do Twierdzy na przesłuchanie! Odchodziłam od zmysłów ze strachu! Jakimś cudem mnie uwolnił i uciekłam, ale nie musiałam się zbyt długo zastanawiać, co ze mną zrobią, gdy mnie przypadkiem tam znajdą!

– Ale ja cię w ogóle nie oskarżam – zauważył spokojnie, przerywając jej. Zerknęła na niego.

– Nie? – spytała z nadzieją.

Pokręcił głową. Po tym zapanowała długa chwila ciężkiej ciszy. Nie spodziewanie przerwała ją Morgiana.

– Dokąd teraz lecimy? – Westchnęła zrezygnowana.

– Na Ermor do bazy – odrzekł, jakby to było oczywiste.

– Co? Dlaczego? – Zatrwożyła się. – Przecież oni znają jej lokalizację! Wiedzą, gdzie ona jest! Będą nas mieli na widelcu! Złapią nas! Nie jedźmy tam, proszę! Znajdźmy inne miejsce! Tam jest niebezpiecznie, złapią nas!

– Nie złapią – zapewnił spokojnie Edward, jakby nie zauważając jej wybuchu hysterii.

– Z jakiej racji? Przecież mogą... – Ciągle nie dowierzała, ale uspokoiła się nieco.

– Mogą w każdej chwili – przyznał. – Ale tego nie robią, bo mają ważniejsze rzeczy na głowie niż użeranie się z czwórka małolatów. Mój ojciec rządzi Imperium i na pewno nie ma siły ani ochoty bawić się z nami w kotka i myszkę. Możemy być gdziekolwiek. Nie ruszą nas.

– Czemu?

– Bo to nie o nas tu chodzi – odrzekł tajemniczo, nie patrząc na nią.

– Więc o kogo? I czemu wobec tego ścigali nas wcześniej? – pytała zagubiona.

– Bo im to było na rękę. Ale tylko w tamtym konkretnym momencie. Teraz są inne rzeczy do zrobienia. Na jakiś czas mamy spokój – zapewnił ją rzeczowo.

– O kogo chodzi? – drążyła.

Posłał jej ostrożne, przeciągłe spojrzenie.

– Nie powiem ci, bo sam do końca nie wiem. Nie jestem pewny, czy dobrze myślę – odrzekł chłopak.

– Więc powiedz mi chociaż, o kim myślisz – prosiła. – Mam już dosyć sekretów!

– Nie chcę ci zrobić zamętu w głowie – uciał.

– Edward, proszę! – jęknęła.

– Ojejku, czy wy musicie tak krzyczeć z samego rana? – westchnęła cicho Sanela, wychodząc z kajuty i ziewając przeciągle. Była częściowo rozebrana i nieuczesana. Dopiero wstała.

Edward nie odpowiedział, tylko ruszył przed siebie i zajął jej łazienkę. Wykrzywiła twarz w gniewnym grymasie.

– Świnia! – prychnęła czarodziejka.

Morgiana tego nie skomentowała. Podciągnęła wyżej kolana i pogrzyżyła się w ponurych rozmyślaniach, czując tylko coraz większą nienawiść do tajemnic.

\*\*\*

Ziewnął przeciągle i podniósł się z kanapy. Spreparowawszy ogon syreny, rozebrał się i zgasił światło. Było już bardzo późno, ale musiał to dokończyć. Gdyby zostawić ogon na kilka godzin, mógłby stracić swoje właściwości i nadawałby się do wyrzucenia. Teraz Rick zrzucił niewykorzystane resztki łusek i fragmenty szkieletu do zsypu oraz włączył wentylację, by pozbyć się przykrego zapachu. Był zmęczony, nawet bardzo. Życie w Twierdzy zawsze mijało szybko i intensywnie, a on ostatnio miał dużo pracy. Czuł się przemęczony. Wiedział, że potrzebuje jakiegoś tygodnia przerwy. Postanowił wrócić do swojego pałacu na Veris i zrelaksować się nieco, skoro pewien rozdział został zamknięty.

Jak pomyślał, tak zrobił. Zaraz spakował się i wezwał do swojego pokoju Almę. Przybyła jak zwykle spóźniona, a przynajmniej takie miał wrażenie. Zwłaszcza teraz, gdy spieszo mu było wyjechać, zwłoka służącej zirytowała go. Zapukała kulturalnie, a po chwili weszła do pracowni Richarda. Ten krzątał się, wkładając małe słoiczki do walizki z dołączonymi silniczkami, aby nie trzeba było jej nosić. Wystarczyło prowadzić ją unoszącą się nad ziemią, niczym psa na smyczy. Gdy zauważył Almę, zmarszczył brwi, zatrzymując się w pół ruchu.

– Jeśli cię wołam, to znaczy, że chcę cię widzieć natychmiast! – warknął rozeźlony. – Po tylu latach jeszcze tego nie zrozumiałaś?

– Przepraszam, panie – spuściła wzrok – ale byłam w drugiej części Twierdzy i musiałam poczekać na windę.

– Wyjeżdżam. Nie będzie mnie przynajmniej tydzień – oznajmił. – Jednak bardzo prawdopodobne, że do ciebie zadzwonię w międzyczasie, by sprawdzić, co z Lucy, więc nie rozstawaj się z komunikatorem.

– Oczywiście – przytaknęła.

– A co mi powiesz o Karolu – zagadnęła nagle, zapinając pakunki.

– Przepraszam? – zdziwiła się, unosząc głowę.

– Pracujecie chwilę razem – przypomniał beznamiętnie. – Jakies pierwsze wrażenia?

– Em... Raczej obojętne, mój panie. Człowiek, jak każdy inny – przyznała niepewnie Alma, nie wiedząc, po co mag zadał to pytanie i czego od niej oczekuje.

– Nie wierzę – oznajmił spokojnie, po czym spojrzał jej w oczy. – Jaki on jest? – powtórzył dobitniej.

– Prze... przeciętny, panie – wydukała elfka, czując się coraz bardziej osaczona.

– Czy mam cię ukarać za kłamstwo? – spytał całkowicie poważnie, wpatrując się w nią przenikliwie.

– Mówię prawdę, przysięgam! – zawołała przestraszona. – Nie jest nadzwyczajny. To normalny chłopak, może trochę nierozgarnięty, niezdamny...

– Młodociany przestępca, postrach miasta? – nie dowierzał.

– Też się dziwiłam, panie – dukąca, patrząc mu w oczy. Nie kłamała. – Myślałam, że będzie zaczepny, agresywny, okrutny, władczy... a tymczasem widzę coś zupełnie odwrotnego. To ja nim rządzę – przyznała zaskoczona, gdy to sobie uświadomiła.

Richard przyjrzał jej się uważnie. Ona wytrzymała jego wzrok. Przecież nie kłamała. Miała tylko nadzieję, że pan jej uwierzy. Zaczęła się bać. Serce zabiło jej szybciej. Nie takiej odpowiedzi oczekiwał Richard, doskonale to rozumiała. Niemniej nie mogła udzielić innej, nie kłamiąc. Tego jej pan na pewno by nie zniósł.

– Ciekawe – przyznał czarownik po dłuższym milczeniu. – Czyżby tak łatwo było go poskromić?

– Nie wiem, panie.

– Nie mówiłem do ciebie. Myślę na głos – sprostował Rick.

– Przepraszam – zmieszała się.

– Dobrze. Pomóż mi z walizkami, a potem wracaj do swoich obowiązków. Oddaję cię Stawiusowi do mojego powrotu.

Skloniła się, po czym zaczęła ciągnąć za sobą po schodach baszty kilka latających pakunków sporych rozmiarów. Richard, dumny i wyprostowa-

ny, podążył za nią. Szybko dotarli do jednego z wolnych promów. Czarodziej kazał pilotowi zawieźć się do swojej rezydencji na Veris w Księstwie Ocalałych. Mężczyzna w specjalnym uniformie nie oponował. Nie miał prawa się sprzeciwić, nawet jeśli była to nadprogramowa praca.

Mag stanął dostojnie na opuszczonej platformie. Elfia służka zęgnąła go, a przynajmniej tak wolał to nazwać. Zwyczajnie stała prosto, patrząc beznamyślnie, jak jej pan wchodzi do wnętrza powietrznego statku. Nie odezwała się ani słowem, jej wzrok również był mętny i jakby zawieszony gdzieś daleko. Ubodło to jego dumę, ale postanowił nie robić afery. Pragnął teraz jak najszybciej znaleźć się na Veris.

Wylądowali tuż przy rezydencji Richarda, który po opuszczeniu promu skinął pilotowi, po czym wziął głęboki wdech, co na tej planecie nie było zbyt zdrowe, i uśmiechnął się lekko. Atmosfera była tu gęsta od zanieczyszczeń, paskudna do życia. Dym, spaliny, smog czy wyloty fabryk mieszały się w niej nieprzerwanie. Jednak czarodziej wiedział, jak może sobie z tym łatwo poradzić. Za pomocą zaklęcia rozciągnął dookoła swojej posesji bańkę, która chroniła powietrze i glebę od skażenia. Kiedy tylko przez nią przeszedł, świeżość wlała się strumieniami w jego płuca. Aż zakręciło mu się w głowie od tego wspaniałego powietrza. Rozejrzał się dookoła z błyskiem radości w oku. Tak, tego właśnie potrzebował.

Przywitały go ustawione wzdłuż ścieżki rzeźbione misternie, czarne głazy, przedstawiające ryby w różnych pozach. Kunszt wykonania przechodził najsmielsze wyobrażenia znawców sztuki, zachwycających się umiejętnościami artystów. Richard szedł po metalicznych płytach, a po obu stronach rozpościerały się idealnie przystrzyżone trawniki, zdumiewające swą zdrową, soczystą zielenią. Poprzetykane były małymi kwitnącymi krzewami, które tkwiły w nich niczym szpileczki w mapie, wespół z niskimi tujami oraz klombami otoczonymi kamiennymi kręgami, gdzie rosły różnorakie kwiaty. Mag słyszał delikatne ćwierkanie ptaszków, które kryły się pośród niewielkich drzewek owocowych, porośniętych nieco dalej.

Skierował się w stronę swojego pałacu. Wielki i lśniący budynek, o wysokiej iglicy górującej nad fasadą, swą kanciastą, nieregularną budową przypominał nieco rząd kryształów. Mienił się w promieniach słońca, odbijając je różową poświatą.

Czarodziej wszedł do środka. Przy wejściu powitała go jedna z elfich służek. Miała krótkie ciemne włosy i lekko pociągłą twarz. Mimo iż była czysta i zadbana, nie spodobała mu się. Zaczął się zastanawiać, w jakich okolicznościach i kiedy ją nabył. Nie pamiętał też, jak miała na imię. Ona, skłoniwszy się głęboko, pomogła mu zdjąć płaszcz, który odwiesiła ostrożnie na wieszaku. Nie zważał już jednak na nią. Rozejrzał się po swoich włościach. Na widok srebrnych, ręcznie tkanych dywanów, lśniących, szklanych, nieregularnie ciosanych mebli czy połyskujących, złotych żyrandoli, spływających kaskadą wąskich piórek, z których były skonstruowane, odetchnął z ulgą, uśmiechając się rozkosznie. Wystrój świadczył o majątności, ale daleko mu było do tego obrzydliwego, przesadzonego przepychu, który musiał się uwidaczniać na każdym kroku, ociekając złotem, srebrem, jedwabiami czy klejnotami. Richard przejechał palcem po jednym z małych stołeczków. Był czysty. Czyli jednak niewolnice wykonują sumiennie swoją pracę, nawet pod jego nieobecność. Po drodze zobaczył kilka pokojówek, które w białych fartuszkach i krótkich, czarnych spódniczkach myły lustra lub ścierały kurze. Wszystkie były wysokie, smukłe i zgrabne. Tylko takie brał. Nie mogły mieć żadnych większych defektów. Przyglądał im się przez chwilę, zastanawiając się, która z nich spodoba mu się dzisiaj najbardziej.

Swoje kroki skierował zaraz do kuchni. Był potwornie głodny. Zasiadł za stołem, naciskając dzwoneczek. Z przeciwległych drzwi wyszły dwie młode, rude elfki o tak samo piegowatych, bladych buziach. Były ubrane w krótkie, obcisłe kostiumy zapinane z przodu na ciężkie, złote guziki. Niosły w rękach jego posiłek. Położyły przed nim talerz wraz z małym koszyczkiem ze świeżymi bułeczkami, wytrawnym winem oraz kilkoma przyprawami. Stanęły przy ścianie, jedna obok drugiej, aby czekać na jego

rozporządzenia. Ich wyraz twarzy był obojętny. Żadna nie odezwała się ani słowem. Nie mogli mówić niepytane. Richard nie chciał od nich żadnych informacji, więc w spokoju konsumował to, co mu przyniosły. Było wyborne. Zatrudnił tu bardzo zdolną kucharkę. Wychodził z założenia, że każda służka może nauczyć się sprzątać, prac czy zaspokajając jego seksualne potrzeby, ale talent do gotowania posiadają tylko niektóre z nich. Nie miał ochoty na eksperymenty, zatrudnił więc tu kobietę z dzielnicy Wuti, której usługi polecił mu znajomy. Jak dotąd jeszcze się na niej nie zawiódł.

Gdy skończył, otarł usta serwetką i skinął na niewolnice, aby sprzątnęły ze stołu. Zrobiły to bez słowa, automatycznie, nawet na niego nie patrząc. Po chwili ktoś zapukał do drzwi. Rick, zaintrygowany, zaprosił go do środka. Przez myśl mu przemknęło, że to może być Izaura, ale odrzucił ten pomysł. Przecież ona nigdy by nie zapukała. Jest panią w tym domu, nie musi się bawić w ceregiele. Byli małżeństwem od ponad stu osiemdziesięciu lat i znali się na wylot. Tym bardziej nie na rękę by mu teraz były jej odwiedziny, gdyż zamierzał spędzić popołudnie z dziewczętami. Jego żona wiedziała, że on zdradza ją ze służkami, jednak tolerowała to, póki nie złapała go na gorącym uczynku. Wtedy wpadała we wściekłość. Pamiętał, jak raz do tego doszło, wyłącznie przez jego nieostrożność. Izaura udusiła dziewczynę szalikiem, a jemu zafundowała niezły skandal. Media miały z tego pożywkę przez cały miesiąc, co zepsuło nieco wizerunek Richarda. Od tamtej pory się pilnował.

Tym bardziej mu ulżyło, gdy do jadalni weszła nie Izaura, a Delfina. Była córką jednego z polityków urzędujących na Veris. Można by rzec, że wykonywali tu wolę Stawiusa. Byli mu całkowicie podlegli. Niestety ten akurat zaczął się bardzo nieprzychylnie o przywódcy wypowiadać. Został więc usunięty wraz z rodziną. Jego najstarszą córkę oszczędzono z dwóch powodów, po pierwsze była śliczna, a po drugie wyjątkowo mało bystra, więc nie stwarzała zagrożenia. Richard ją przygarnął i nie żałował tego wyboru. Dziewczyna była mu bezgranicznie oddana i w krótkim czasie została jego ulubienicą.

Była śliczna. Miała długie do szyi, miękkie, złote włosy poskręcane w gęste sprężynki oraz gładziutką, okrągłą buzię o nieskazitelnej cerze, do tego lśniące, modre oczy, zadarty nosek oraz białe, proste zęby. Jej ciało było smukłe, ale kształtne i kobiece, jedwabiste w dotyku. Uśmiechała się łagodnie. Wszystko w niej było kochane i urocze, nawet sposób, w jaki się ubierała. Jako faworyta Richarda często dostawała od niego prezenty w postaci ubrań i biżuterii. Zawsze dobierała pastelowe kolory. Teraz włożyła długą do kolan, plisowaną, wydekoltowaną sukienkę z długimi rękawami w odcieniu delikatnego, rozmytego fioleto. Dodatkowo nosiła białe materiałowe buciki, a we włosy wplotła sobie kilka jasnoróżowych kokardeczek.

Uspodobienie również miała uległe, łagodne i niekonfliktowe. Była niezwykle posłuszna, ale nie ze strachu przed Richardem. Wręcz przeciwnie, ubóstwiała swojego pana. Gdyby w tej sytuacji nie brzmiało to tak źle, mag powiedziałby, że dziewczyna go kocha.

Ze względu na swoje dość wąskie horyzonty nieustannie była dręczona przez własnego ojca, który uważał, że jej zachowanie przynosi mu wstyd. Poza tym średnio dobrze szło jej w szkole, o co rodzice mieli do niej pretensje. Z uwagi na pozycję ojca wywierano na Delfinie wielką presję, której ona nie potrafiła znieść. Gdy zatem, śmiertelnie przerażoną i zdeorientowaną, oddano ją czarodziejowi, a ten przez wzgląd na jej urodę okazał jej czułość oraz wyrozumiałość, której tak dziewczynie brakowało, przywiązała się do niego bez reszty.

Gdy dostrzegł jej złotą główkę wylaniającą się zza drzwi, poczuł, jak wypełnia go spokój. Jego zmartwienia odpłynęły gdzieś daleko. Mięśnie się rozluźniły. Odprężał się. Dziewczyna uśmiechała się łagodnie. Nie mogła mieć więcej nad osiemnaście lat.

– Czy nie przeszkadzam mojemu panu? – zapytała nieśmiało. Ta jej płochliwość pociągała go w niej równie mocno jak uroda.

– Ty nigdy mi nie przeszkadzasz, skarbie – powiedział, uśmiechając się do niej życzliwie.



Była tak naiwna, tak spokojna i dobroduszna. Tak niewinna, że czarownik rozczulał się na sam jej widok, i to mimo że w głowie miała nie za wiele oleju. Nie wiedzieć czemu nagle porównał ją do Almy. Metyska elfka – ciemnowłosa, inteligentna, sprytna, mściwa, smutna i zgorzkniała – była całkowitym przeciwieństwem Delfiny. Czemu więc o niej pomyślał, skoro miał przed sobą takiego aniołka?

Słyszac jego słowa, dziewczyna zachichotała i odgarnęła drobną rączką loczek z czoła. Jest urocza, po stokroć urocza we wszystkim, co robi. Patrzył na nią i uspokajał się. Ona zarumieniła się widocznie, dostrzegając, jaką uwagę poświęca jej pan.

– Przyszłam tylko zapytać, czy podróż nie była męcząca i czy panu czegoś nie trzeba – szepnęła, chowając skromnie oczy pod powiekami.

– A czego mogę potrzebować poza moją śliczną Delfiną? – spytał z błogim wyrazem twarzy.

Zmieszała się, słyszac to, ale z jej pięknych, różowiutkich usteczek nie zniknął uśmiech.

– Zaczekaj na mnie na górze, słoneczko – nakazał łagodnie.

Dziewczyna dygnęła, chwytając za rączki sukienki, po czym wyszła cichutko z pokoju i skierowała się do sypialni swojego pana.